

Opis Wokandy
28 listopada 1948

URA • SZTUKA • OŚWIATA

Z TEATRÓW
STOLICY

AUGUST GRODZICKI

Młody — gniewny sprzed dwóch wieków

Fryderyk Schiller miał 24 lata, kiedy pisał „Intrygę i miłość”. Był młodym-gniewnym zbuntowanym przeciw porządkowi społecznemu, przywilejom stanowym, tyranii rządzących, ich zbrodniom, łajdactwom i zgniliznie, przeciw pomiataniu i deptaniu godności ludzkiej. Na to wszystko patrzył w ówczesnych Niemczech, rozbitych na setki małych ksiąstewek, w okresie kiedy w sąsiedniej Francji fermentowała już rewolucja. I zrobił rzecz wówczas niebywałą. Pokazał te sprawy nie w kostiumie historycznym czy aluzyjnych analogiach, ale w tematyce aktualnej z ludźmi współczesnymi, pod których zmienionymi nazwiskami z łatwością można było odkryć okrutnego księcia wirtemburskiego i wysokich dygnitarzy jego dworu. I sztukę współczesną sta-

rał się podciągnąć do wymiarów tragedii.

Ten uczuciowy protest jest w „Intrydze i miłości” niesłychanie gwałtowny. Gwałtowny świętym oburzeniem i namiętnym żarem młodości Schiller z młodzieńczą intensywnością przeżył nastroszył swą sztukę na tony najmocniejsze w przedstawieniu zarówno łotróstwa jak i szlachetności. Zanurzył ją w sentymentalizmie i sprowadził na tony melodramatu. Ale choć „Intryga i miłość” od dawna już stała się sztuką historyczną; choć mieszczaństwo, w którego obronie występowała, porosło z kolei w ideały, które z równą gwałtownością atakują nowi młodzi-gniewni; choć sytuacje się zmieniły i wiele efektów artystycznych tu stępiejało — ta sztuka Schillera zachowała coś z żaru, z jakim była pisana. Zar ten uratował jej prawdę wśród nieprawdopodobnych perypetiów akcji, jej szlachetne wartości wśród zwietrzałego już dziś kruszcu. Można to było zauważyć w Teatrze Polskim w żywej reakcji widowni na tragiczną walkę dobrego ze złem na scenie. „Intryga i miłość” zawsze może liczyć na powodzenie właśnie ze względu na intrygę, żywą i sensacyjną i na miłość gorącą i uciśnioną. A także ze względu na obfite elementy melodramatyczne zawsze lubiane przez szeroką publiczność.

Mimo to sztuka ta trudna jest dzisiaj do wystawienia. Albo można ją grać, jak została napisana — z przyciśniętym pedałem uczuć, wiara w ich szczerłość i gorącość, z jaskrawym podkreśleniem barw i tonów; wtedy wszystko zmieści się w tej konwencji i będzie nią usprawiedliwione, ale grozi tu niebezpieczeństwo łatwego otarcia się o granicę śmieszności. Albo też ściszyć, przytłumić, wygładzić wybujałości, poobcinać pędy stylu wyrosłe z gleby gustów epoki, myślać opanować emocję; wtedy zbliży się bardziej do wrażliwości dzisiejszego widza, ale może się to odbyć za cenę pewnej szarości, oschłości i wyraźniejszego obnażenia w takim ujęciu nieprawdopodobieństw i słabych punktów.

Wanda Laskowska poszła tą drugą drogą i to z dużą konsekwencją. Przedstawienie jest surowe, oszczędne w słowie i geście. Czarność charakterów stosowana, w nieludzkich postaciach szuka się tu nawet jakichś ludzkich momentów. Szlachetność powściągnięta, by nie urastały jej skrzydła anielskie. Historia tragicznej miłości Luizy i Ferdynanda pokazana przede wszystkim jako przykład działania straszliwej maszyny społecznej miażdżącej człowieka. Toteż końcowe oskarżenie brzmi bardzo wymownie.

W takim ujęciu głównym bohaterem sztuki stał się Ferdynand zbuntowany syn możnego ojca, oskarżyciel i zarazem ofiara systemu. Stanisław Mikulski dzielnie walczył, aby major von Walter nie przypominał kapitana Klossa. Dzielnie i skutecznie — dopóki nie wziął rewolweru do ręki. Bardziej przekonywał zakochany w Luizie i oburzony na ojca niż oszalały z zazdrości i złamany psychicznie. Ale w sumie skonstruował rolę sprawnie i z talentem. Bardzo ładnie zagrała Luizę Alicja Pawlicka — prosta, ściszona, czysta i dyskretna. Ninę Andrycz w roli pięknej i uwodzicielskiej Lady Milford widzieliśmy na tej samej scenie już dawniej. Olśniewa pięknem i bogactwem kostiumów, ale rodzajem swego aktorstwa jest trochę z innego przedstawienia. Co prawda, ta szlachetna „nierządnica” przy tronie to postać artystycznie najbardziej dziś nieznośna i fałszywa w całej sztuce. Wyraziste typy dworskie stworzyli: Władysław Hańcza jako cyniczny w swym łajdactwie Prezydent von Walter i Stanisław Jasiukiewicz jako śmieszny dureń, marszałek von Kalb — obaj pokazali znakomitą precyzję aktorską. August Kowalczyk był Wurmem zamkniętym w sobie, z zapiekłą podłością i namiętnością, niemal nieszczęśliwym. Tadeusz Fijewski ciepło i wzruszająco zagrał starego Millera a Aleksandra Leszczyńska stylowo i z dużą kulturą jego żonę. Piękna i dostrojona do całości przedstawienia scenografią Ottona Axera.

Fryderyk Schiller — Intryga i miłość — Przekład: Artur Marya Swinarski — Reżyseria: Wanda Laskowska — Scenografia: Otto Axer — Muzyka: Augustyn Bloch (Teatr Polski — Premiera 26.XI, 1969).